

Był uzależniony
Od niej także

Mr

ADDICTED

Miss Independent #2

Joanna Balicka



Copyright © 2021

Joanna Balicka

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Katarzyna Mirończuk

Joanna Kasprzyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-530-3

JOANNA BALICKA

**MR
ADDICTED**

MISS INDEPENDENT #2

OŚWIĘCIM 2021

PROLOG

Bryson

– Masz to pod kontrolą...

Wziąłem kilka głębszych wdechów i wplotłem palce we włosy. Cały drżałem z emocji. Demony wygrały. Zniszczyły mnie, a ja im na to pozwoliłem. Nie walczyłem. Nie było sensu podejmowania walki. To tak, jakbyś z kijem rzucił się na czołg. Spojrzałem przekrwionymi oczami na swoje odbicie w lustrze, a powietrze zadrżało mi w płucach.

– Masz to pod kontrolą... – wychrypiałem.

Choć pod powiekami wezbrała już słona bryza, nie pozwalałem suce wygrać. Zacisnąłem szczęki i wbiłem palce w krawędź umywalki. Kłykcie mi pobiełały, a gardło ścisnęło się w niemiłosiernym bólu. Wtedy uświadomiłem sobie, że przegrałem. Facet, którego odbicie widziałem, był obrazem porażki.

– Masz... kurwa, musisz mieć to pod kontrolą... – Pierwsze łzy spłynęły mi po twarzy.

Przegrałem. Znów to zrobiłem. Emocje sięgnęły zenitu. Demony śmiały mi się w twarz, a ja nie mogłem dłużej patrzeć sobie w oczy. Zwinąłem dłonie i w amoku uderzyłem pięścią w lustro. Miliony kawałków rozprysnęło wokół, a ból przeszył moją rękę. Upadłem na kolana i jęknąłem beznadziejnie.

Ryk wydobył się z mojego gardła. Palił mnie krzyk. Przynosił ulgę, przynajmniej na chwilę. Złapałem się za głowę, gdy tym razem to nie nadeszło. Ona zniknęła, zapadła się pod ziemię. W Stanach nie było po niej śladu – tak jakby Sophia Cole nigdy nie istniała. Cokolwiek powiedział jej ten sukinsyn, oboje znik-

nęli. Byłem niemal pewny, że planował to od dawna. Jego plan zadziałał, a ja nie zrobiłem niczego, by go powstrzymać. Straciłem ją. Straciłem Sophie i moje dziecko.

– Panie Scott?

Zamilkłem, gdy usłyszałem znajomy głos. Zaciśnąłem zęby i oparłem czoło o chłodną podłogę. Zduśiłem łzy i przełknąłem ślinę. Gdy kroki się zbliżyły, rzuciłem spojrzenie w stronę drzwi. Usłyszałem pukanie.

– Panie Scott, pański ojciec...

– Wypierdalaj, Carter! – warknąłem wściekle.

Nie chciałem nikogo widzieć, a tym bardziej jego. Nikt nie powinien oglądać mnie w tym stanie.

– Panie Scott, pan Steven tu jest.

– Każ mu wypierdalać – wycedziłem, przyglądając się zakrwawionej dłoni.

– Mam mu tak powiedzieć?

Odwrociłem się w stronę drzwi, a moje zęby niemal zazgrzytały w amoku.

– Carter, wypierdalaj! – wrzasnąłem tak, że rozdzwoniły się szklanki na umywalce.

– Rusz się, Carter – warknął ojciec, ignorując moje słowa.

Światło z korytarza rozświetliło mrok, który do tej pory był moim jedynym towarzyszem. Czulem na sobie osądający wzrok ojca, a westchnienie pełne zawodu uderzyło mnie mocniej niż kiedykolwiek. Usiadłem pod ścianą i potrząsałem głową. Byłem bezradny i pozbawiony nadziei.

– Co się z tobą dzieje? – Przerwał druzgocącą ciszę.

Potrząsałem głową w milczeniu i przyłożyłem dłonie do twarzy.

– Zostaw mnie. Chcę być sam.

– Nie możesz być...

– Całe życie byłem sam. Teraz ci to, kurwa, przeszkadza?! – zarzuciłem mu.

– Nigdy nie byłeś sam, o czym ty mówisz? – Patrzył na mnie dezorientowany.

Ludzie, trzymajcie mnie.

– Gdzie ty byłeś w tym wszystkim, huh? – Podniosłem się, a alkohol we krwi zachwiał moim ciałem. – Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałem? – wycodziłem z całą nienawiścią, jaką miałem w sobie.

– Zmień ton. – Ojciec skierował palec w moją stronę.

Odrąciłem jego dłoń i pchnąłem go na ścianę.

– Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałem?! – wrzasnąłem mu w twarz. – Zostawiłeś mnie samego w tym gównie! Nigdy cię nie było! Nigdy!

Ojciec odepchnął mnie i zanim zdążyłem zareagować, uderzył w twarz. Pochyliłem głowę i wypuściłem powietrze z ust. Choć oczy wezbrały mi łzami, musiały też pociemnieć jak u pierdolonego diabła, bo jego wzrok był pełen przerażenia.

– Nie waż się mówić do mnie w ten sposób – ostrzegł. – Gdybym ja powiedział tak do swojego ojca...

Wykpiłem go gromkim, szyderczym śmiechem. Potrząsnąłem głową i przesunąłem językiem po wnętrzu ust.

– Różnica między nami jest taka, że ty miałeś ojca. – Bez skrupułów odważyłem się do niego zbliżyć. – Nienawidzę cię... – cediłem przez zaciśnięte zęby. – Nienawidzę jak pierdolonego psa. Gardzę tobą – wychrypiałem, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z jego twarzy. – Ty mi to zrobiłeś. – Wbiłem palec w pierś. – Ty mnie zniszczyłeś. To wszystko wydarzyło się przez ciebie.

Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała we wściekłym rytmie. Wykrzywił usta w pogardliwym uśmiechu. Powstrzymałem się ze wszystkich sił, by nie rozjechać mu mordy.

– Zostawiła cię, bo nie potrafiłeś jej zatrzymać – rzucił chłodno i pewnie uniósł podbródek. – Możesz mnie winić za swój charakter, ale za to, że puściła się z innym, nie masz prawa mnie obwiniać.

– Nie zrobiła tego! – Krew wrzała mi w żyłach. – Sophia mnie nie zdradziła.

– Naprawdę jesteś tak głupi? – Złapał moją szczękę i uważnie spojrzał w oczy. – Jesteś pijany jak diabli, zachowujesz się jak skończony kretyń. Masz firmę na karku, a płaczesz za tą zdzirą? – sztydził.

– Nie waż się tak jej nazywać – warknąłem.

– Lepiej dla ciebie, że tak się stało. Mówiłem ci, że kobiety to samo zło. Kolejna zawróciła ci w głowie i kolejna doprowadziła cię w to samo gównu. Zastanów się, co, do cholery, robisz ze swoim życiem, zanim kompletnie wymknie ci się spod kontroli – powiedział, nim odsunął się na bezpieczną odległość. – Naprawdę chcesz wrócić na dno?

– Byłem tam z twojego powodu. – Wysunąłem palec w jego stronę i warknąłem wściekle. – To ty mnie zniszczyłeś...

Ojciec znów mnie wykpił. Patrzył na mnie spod byka, niemal tak, jakbym był naćpany.

– Dzieciaku...

– Co? Boli cię to? Wstydzisz się, huh? – Wygiąłem brew i kiwnąłem na niego głową. – Życie by ci się rozpięrdoliło, gdyby świat się dowiedział, jakim jesteś podłym skurwysynem.

Wykrzywił usta, zacisnął szczęki i przymrużył oczy.

– Nie jesteś ubezwłasnowolniony. Sam podejmujesz decyzje. – Mierzył mnie surowym wzrokiem, a na jego usta zawitał sardoniczny uśmiech. – Naucz się wreszcie przyjmować odpowiedzialność za swoje czyny. Twoje gównu to twój problem.

– Wypierdalaj stąd!

Steven zmarszczył czoło. Przekrzywił głowę i uniół brwi.

– Co?

– Powiedziałem, żebyś stąd wypierdalał. – Mój głos był chłodny. Rytmicznie zaciskałem szczęki. – Powtórzyłem to raz i więcej nie zamierzam.

– Będziesz tego żałował. – Kręcił głową z kpina. – Zapamiętaj moje słowa.

– Najbardziej na świecie żałuję tego, że jestem twoim synem – rzuciłem bez krzty litości dla niego. – Nie prosiłem się o to ani o firmę, ani o popierdalone życie czy sławę. To nie była moja decyzja. – Byłem rozgoryczony i pełen żalu. Złapałem za klamkę i otworzyłem drzwi. – Ale mogę zdecydować, czy wciąż chcę ciebie w nim mieć. Odpowiedź jest prosta: nie chcę – mruknąłem i kiwnąłem głową w stronę wyjścia.

Ojciec otworzył szerzej oczy jakby w zaskoczeniu. Patrzył na mnie i nie dowierzał, że właśnie wyrzucam go z domu. Sam w to nie wierzyłem. Postawiłem się mu. Zrobiłem to. Był pierwszą toksyczną osobą, od której musiałem się odciąć, jeśli miałem choć w minimalnym stopniu wrócić na odpowiednie tory.

Stojący z boku Carter patrzył na mnie uważnie, jak gdyby próbował znaleźć na mojej twarzy odpowiedź. Gdy przeniósł wzrok na Stevena, niemal zdębiał. Ojciec minął go w milczeniu, a chłód pociągnął się za nim. Przyłożyłem czoło do drzwi i gwałtownie wypuściłem powietrze z ust. Ignorując ból w krwawiącej dłoni, zwinąłem ją w pięść i z całej siły uderzyłem w drewnianą powierzchnię.

– Panie Scott...

– Carter, zostaw mnie.

Byłem zrezygnowany. Straciłem wszystko. Nie było dla mnie nadziei. Zrozumiałbym, gdyby to zdarzyło się po raz pierwszy. Historia zatoczyła koło, a ja wróciłem do punktu wyjścia. Wszystko, co robiłem, robiłem z myślą o niej – o nas. Spierdoliłem to. Zrujnowałem wszystko, co było najlepsze.

– Potrzebuje pan lekarza?

Zauważyłem, że wpatruje się w moją rękę. Przyjrzałem się jej i wykrzywiłem usta.

– Nie czuję bólu. – Minęła chwila, zanim prychnąłem sam do siebie.

– Bo jest pan pijany. – Jego głos był odrobinę głośniejszy od szeptu, jakby bał się, że skarce go za tę uwagę.

– Lubię ból, Carter. – Podniosłem na szofera martwy wzrok.

– On mnie leczy, pozwala mi zapomnieć.

– To tylko złudne wrażenie, proszę pana. Ból jest chwilowy, przemija. To blizny czynią nas silniejszymi – wyznał ze spokojem.

Prychnąłem pod nosem. Trafił mi się pierdolony Coelho.

– Przestań, bo się zrzygam – mruknąłem i potrząsnąłem głową, by odrzucić tę myśl.

– Mogę panu pomóc.

– Nie możesz mi pomóc – odpowiedziałem, wykrzywając usta.

Carter powiódł wzrokiem po pomieszczeniu. Pewnie w głowie układał kosztorys strat spowodowanych przez chaos, którego byłem sprawcą. Gdy jego wzrok zatrzymał się na lustrze, westchnął.

– Zbite lustro to siedem lat nieszczęścia – zauważył.

– Nie pierdoł, Carter. Do tej pory ani razu nie zbiłem lustra, a pecha mam przez całe życie – burknąłem rozżłoszczony.

Szofer parsknął śmiechem. Uniosłem brew na jego reakcję.

– Pan ma pecha? – Patrzył na mnie jak na kretyna. – Bycie Brysonem Scottem to grube miliony na koncie, prywatne wyspy, odrzutowce, limuzyny, samochody, domy w każdym zakątku świata, kobiety na wyłączność i władza porównywalna z prezydentką. Pan mówi mi, że ma pecha?

– Właśnie to, Carter... to widzą wszyscy. Pieniądze, sławę, jebane gówno wokół. Nikt nie widzi tego, co dzieje się wewnątrz mnie... – przytknąłem palce do skroni – ...tu siedzą legiony demonów, które właśnie krzyczą, bym przypierdolił ci w pysk. – Zachowałem kamienny wyraz twarzy. – Rozdzierają mnie od środka, Carter. Nie radzę sobie. Nie udźwignę tego długo – wychrypiałem, gdy emocje zdzierały mi głos. – Jeśli jutro znajdziesz mnie...

– Nie waż się mówić takich rzeczy, słyszysz? – warknął hardo, zaskakując mnie.

Zamrugąłem na jego słowa. Przechyliłem głowę i, nie rozumiejąc jego reakcji, zmarszczyłem czoło.

– Carter...

– Straciłem żonę przez cholerną depresję. Przysięgam, że jeśli wspomni pan o tym jeszcze raz, osobiście przywalę panu w twarz – syknął przez zęby i postawił kołnierzyk.

Odwrociłem wzrok na myśl o tym, że też miałem dziecko. Dziecko, które nie wiedziało nawet o tym, że istnieję. Każda myśl o tym to tykająca bomba, którą noszę w brzuchu – destrukcyjna, doprowadzająca do szału i niszcząca mnie tym bardziej, że to wszystko wydarzyło się z mojej winy.

– Pan potrzebuje pomocy, panie Scott. – Carter położył dłoń na moim ramieniu. – Zadzwońię do pańskiego agenta, umówi pana do psychiatry.

– Psychiatry? – Wytrzeszczyłem na niego oczy. – Nie jestem wariatem.

– Staram się uchronić pana przed powtórką sprzed lat – mówiąc to, poklepał mnie po plecach i wykrzywił usta w bladym uśmiechu. – Potrzebuje pan prawdziwej terapii – dodał, kładąc nacisk na słowo „prawdziwa” i mając pewnie na myśli moje wcześniejsze pozorowane próby w tym zakresie.

– I co, miałbym o tym z kimś rozmawiać, żeby mógł zebrać sobie materiał do artykułu i jeszcze na mnie zarobić? – wypiłem go. – To absurdalne.

– Carter ma rację. – Znajomy głos dotarł do moich uszu.

Odwrociłem głowę, by ujrzeć w progu Christiana. Patrzył na mnie, wykrzywiając twarz w grymasie. Dłonie trzymał w kieszeniach, a ciężar ciała przeniósł na prawą nogę, gdy oparł się o ścianę.

– Załatwiłem ci wizytę u specjalisty. Nikt nic nie wie, Carter będzie cię tam woził specjalnym samochodem. Gość jest dyskretny,

będzie cię przyjmował w swoim apartamencie. – Kiedy to wszystko mówił, czułem jeszcze większą złość niż przed momentem.

Potrząsałem głową i przytknąłem dłoń do czoła. Nie. Błagam, niech powie, że to pierdolony żart.

– Że co zrobiłeś?

– Ratuje cię, stary. – Zmierzył się ze mną wzrostem i uważnie spojrzął mi w oczy. – Właśnie straciłeś trzy kontrakty na potężny biznes, w tym z holdingiem z Hong Kongu. Jeśli nadal będziesz wrakiem człowieka, International Finance Center upadnie, a ja stracę przyjaciela – rzucił, nim oparł ręce na moich ramionach. – Nie pozwolę ci na to.

Zacisnąłem usta, bo poczułem, że zadrżał mi podbródek. Mimo to moje oczy pozostały suche. Byłem już zmęczony emocjami, które mnie niszczyły.

– Straciłem ją, Christianie – wychrypiałem.

– Wiem – sapnął i przyciągnął mnie do męskiego uścisku. Choć nie byłem przyzwyczajony do bliskości, dopiero w tym momencie uświadomiłem sobie, jak bardzo tego potrzebowałem. – Ale nie jesteś w tym sam. Nie tym razem. Nie pozwolimy ci upaść na dno – zapewniał.

– Ona mnie nie pamięta. Nie wie, kim jestem. – powiedziałem głosem przepelnionym żalem i drżącym z emocji.

– Obiecuję ci... – zaczął, odsuwając się ode mnie – że zrobimy wszystko, by ją znaleźć i sprowadzić do domu.

Miałem wrażenie, jakby ktoś zacisnął mi rękę na gardle i miażdżył krtań. Choć kiwnąłem zgodnie głową, w myślach uznałem to za kompletną bzdurę. Próbowalem jej szukać, ale zniknęła. Moja Sophia zaginęła. Podczas gdy ja umierałem z tęsknoty, ona nawet nie wiedziała, kim jestem. Każda kolejna minuta zbliżała mnie do desperackiego kroku, ale obiecałem sobie, że ją znajdę, więc muszę to zrobić.

Nazywam się Bryson Scott i... straciłem ją.

ROZDZIAŁ 1

4 lata później

Sophia

Potrzebowałam zmian. Nie wiedzieć czemu, gdzieś w głowie utkwiła mi myśl, że muszę coś zmienić. Po czterech latach od wypadku i częściowej utracie pamięci czułam się tak, jakbym utknęła w tunelu czasu. Wszystko stało się monotonne.

Urodziłam synka, najpiękniejszego chłopca pod słońcem. Razem z Lucasem postanowiliśmy, że damy mu na imię Justin. Gdy po raz pierwszy wzięłam go w ramiona, stał się dla mnie wszystkim. Miał oczy jak karmelowe cukierki, pełne dobra i niewinności. Zakochałam się w jego ciemnych włosach, delikatnej skórze, małych usteczkach i kruchych rączkach. Był idealny. Jego uśmiech był niezwykły. W chwilach, gdy nachodziły mnie wątpliwości, wystarczało, że pociągnął swoje drobne kąciki ust do góry, by wypełnić mnie słońcem i dać wewnętrzny spokój.

Chciałam dać mu wszystko, na co zasługiwał, a nawet więcej, niż mogłam zaoferować. Cudownie było słuchać jego gaworzenia, obserwować próby raczkowania, stawiania pierwszych kroków i pierwszych słów. Gdy powiedział *mama*, byłam najszczęśliwszą kobietą na ziemi... ale gdy nauczył się chodzić, a jego słownictwo stało się bogatsze, kompletnie straciłam rachubę nowych słówek i umiejętności.

Charakterem nie przypominał żadnego z nas. Justin był stanowczy, uparty, święcie przekonany o tym, co mówi. Potrafił argumentować najprostsze decyzje, a gdy tylko próbowało mu się coś z góry

narzucić, tupał nogami i złościł się, jakby walczył o swoje prawa. Gdyby dać mu transparent i marker, wyszedłby na rynek i żądał dodatkowej porcji słodkich pianek. Może to dlatego, że za bardzo go rozpieszczaliśmy? Za każdym razem, gdy coś nabroił, wystarczyło jedno spojrzenie tego malucha, by miękło mi serce. Tak, ta słodka buźka, za którą niebawem będą uganiać się wszystkie dziewczęta z Berlina, jest moją największą słabością.

Przeprowadziliśmy się tu jeszcze przed porodem. Lucasowi zależało na tym, byśmy mieli swoje własne miejsce na ziemi. Podobno dom z widokiem na jezioro, z dala od zgiełku, w zacisznej okolicy, zawsze był moim marzeniem. Od tego więc zaczęło się nasze wspólne życie. Choć z trudem przychodzi mi deklaracja, że go kocham, jest dla mnie ważny i zawsze dbałam o to, by tak właśnie się czuł.

Po prostu nie pamiętałam tej chwili, w której się w nim zakochałam. Pomimo opowieści Lucasa i jego chęci przywrócenia mi pamięci, w pewnym momencie ustaliliśmy, że wracanie do przeszłości nie ma żadnego sensu. To, co działo się tu i teraz, stało się dla nas najważniejsze. Poznawaliśmy się od nowa i było w tym coś wyjątkowego.

Zmianę rozpoczęłam od siebie. Skończyłam zaocznie dziennikarstwo. Luke powiedział, że zarządzanie nie było dla mnie i być może miał trochę racji. Czułam się zadowolona z materiałem. Pewność siebie i asertywność napędzały mnie do działania. Od roku, za sprawą znajomości mojego partnera, pracowałam dla magazynu o tematyce biznesowej. Prowadziłam wywiady z inwestorami, biznesmenami, a nawet prawdziwymi potentatami, którzy zarabiali krocie.

Zmieniłam też wygląd. Rozjaśniłam włosy na blond i podcięłam końcówki, przez co sięgały mi teraz jedynie do piersi. Po porodzie zadbałam też o ciało. Lucasowi podobało się to i wspierał mnie na każdym kroku. Szkoda tylko, że małemu nie poświęcał tyle czasu. Mogliśmy wyskoczyć gdzieś razem jedynie w week-

end, ale nawet wtedy odbierał służbowe telefony. Mimo upływu lat grupa moich znajomych była ograniczona. Brakowało mi Shawna i Eleny, ale nasze drogi niestety się rozeszły. Kontakt ograniczał się jedynie do sporadycznej wymiany wiadomości.

Dziś mój mężczyzna zaoferował, że podwiezie małego do niani. Justin bardzo ją polubił, a mi przypominała Dalię, za którą niemożliwie tęskniłam. Zamarzyłam nagle o powrocie do Stanów, ale nie mogłam przecież zostawić obecnego życia. Wszystko zresztą robiłam z myślą o małym.

– No już, koniec bajek! – Klasnęłam i wyciągnęłam ręce do synka.

– Mamooo... – jęknął marudnie ze zrezygnowaną miną.

– Tata spieszy się do pracy, kochanie – westchnęłam. – Podrzuci cię do niani, dobrze?

– Niania jest nudna. – Ześlizgnął się wiotko z kanapy, jakby dopadł go nagły niedowład. – Nie mogę chodzić...

Zaśmiałam się na te wygłupy i pochyliłam nad nim. Gdy zaczęłam go gilgotać, jego gromki śmiech zalał radością cały salon. Porwałam syna wreszcie w ramiona i czule ucałowałam w policzek, nim wreszcie puściłam wolno.

– No już! Tata czeka, pospiesz się – ponaglałam go.

Mały ciągle się guzdrał, a ja wzięłam pilota. Stłumiłam warknięcie, gdy upadł mi na podłogę.

– Cholera.

Uklęknęłam w poszukiwaniu baterii. Kiedy spojrzałam na ekran telewizora, moją uwagę przykuł niezwykle przystojny mężczyzna w garniturze. Sposób, w jaki się poruszał, jak zacięła szczęki, jego przenikliwe spojrzenie... coś sprawiło, że zastrygłam w miejscu. Usiadłam na piętach i zmarszczyłam czoło, czując nagle dziwny ból w głowie.

...jeden ze światowej rangi biznesmenów, Bryson Scott, otworzył oddział International Finance Center na terenie Niem... – mówił reporter, ale ekran nagle zgasł.

– Co ty robisz? – warknął Lucas, na co aż podskoczyłam. Zmarszczyłam brwi, obserwując jak trzyma w dłoni wtyczkę.
– Musimy już iść.

– Wiem, po prostu wypadł mi...

– Nie mam czasu na tłumaczenia – uciął i rzucił nerwowe spojrzenie na zegarek. – I tak jestem już spóźniony – burknął podenerwowany.

Rozumiałam, że był pochłonięty pracą, ale cholernie nienawidziłam, gdy przenosił ten problem do domu. Jego nerwy negatywnie odbijały się na naszym związku, a tym bardziej na naszym dziecku.

– Kto mnie odbierze? – spytał Justin, zwracając na siebie uwagę.

Uśmiechnęłam się do niego czule i podeszłam bliżej. Zaczesałam czekoladową grzywkę chłopca na bok i zaczepnie przesunęłam palcem po drobnym nosku.

– Tata, skarbie. – Ujęłam jego dłoń i już po wyjściu z domu przykucnęłam, poprawiając mu sweterek.

– Och... – Mina nieco mu zrzędła. Otulił ramionami moją szyję i kurczowo wtulił się, prezentując przy tym swoją siłę. – Kocham cię, mamusiu.

– Ja ciebie też, słoneczko, całym serduszkciem. – Pogłaskałam go kciukami po policzkach. – Daj mi buziaka. – Wydęłam lekko wargi, które on miękko musnął. – I wskakuj do auta – powiedziałam, nim otworzyłam drzwi do czarnego SUV-a.

Małec wgramolił się do fotelika i przymrużył powieki.

– Wsiadasz z tym tyłkiem? – burknął pod nosem pod adresem Lucasa i skrzyżował ramiona na piersi.

Otworzyłam oczy ze zdumienia.

– Justinie, bądź miły dla taty – upomniałam go.

– Nie – droczył się.

– Misiu...

Uparcie kręcił głową.

– Kupię ci zabawkę, jeśli będziesz grzeczny, co ty na to?
– Uniosłam zachęcająco brew i ostrożnie zapięłam jego pasy.

– To powiedz mu, żeby przestał się drzeć – mruknął po chwili niepewności.

Przymknęłam powieki i odetchnęłam, by zachować spokój.

– Tata jest zestresowany pracą, skarbie – starałam się to wyjaśnić, choć sama nie do końca rozumiałam zachowania mężczyzny. – My też się czasem denerwujemy, prawda? – Uśmiechnęłam się delikatnie i zmierzwiłam jego kasztanowe włosy.

– Możemy już jechać? – spytał Lucas, opierając dłoń na moich plecach.

Przytaknęłam i pocałowałam synka w czubek głowy, nim zamknęłam drzwi samochodu.

– Jedź ostrożnie, dobrze? – poprosiłam, spoglądając na Lucasa.

Czule musnął mój policzek, po czym westchnął markotnie i przesunął po nim kciukiem.

– Dzwon do mnie, gdyby coś się działo – poprosił. Mówił tak za każdym razem i nigdy nic się nie działo.

Objęłam się ramionami, obserwując, jak opuszczają podjazd. Przygryzłam policzek i odchyliłam głowę w tył. Coś było nie tak. Cokolwiek się działo, nie potrafiłam tego rozgryźć. Nigdy nie czułam się tak wyobcowana jak teraz. Znalazłam się w złym miejscu i choć chciałam jak najlepiej dla syna, nie czułam się tu dobrze. Za każdym razem, gdy próbowałam poruszyć temat powrotu do Stanów, Luke starał się wybić mi ten pomysł z głowy, przypominając, ile pieniędzy włożył w ten dom i że oboje mamy stabilne zatrudnienie. Na moją propozycję zawsze miał setki argumentów na nie, a później denerwował się i dochodziło do dość ostrej kłótni.

– Iii... wyslij. – Kliknęłam w ikonkę mailowej koperty i odchyliłam głowę. – Wreszcie... – sapnęłam i ścisnęłam grzbiet nosa.

– Skończyłaś już? – Lucas patrzył na mnie z zainteresowaniem.

– Mhm...

– O czym tym razem? – wymruczał, oplatając ramiona wokół mojej tali. Ustami muskał płatek ucha, na co zamknęłam oczy i przygryzłam wargę.

– O tym nowym oddziale IFC w Berlinie – wymamrotałam leniwie.

Dłonie mężczyzny nagle zastygły, podobnie jak usta. Staął obok mnie i prześledził wzrokiem treść artykułu. Zmarszczył czoło i wykrzywił usta, jakby był czymś zniesmaczony.

– Coś nie tak?

Spojrzał na mnie i potrząsnął głową, nim znów zerknął na ekran.

– Nie sądzę, by pisanie o tej korporacji było czymś wartym uwagi. – Poruszał rytmicznie szczękami.

– Dlaczego?

– Czysty wyzysk. Takie korpo wyciska z ludzi wszystko, co najlepsze, a później wyrzuca ich na zbity pysk i szuka kolejnych naiwnych – prychnął i potrząsnął głową. – Jest tyle ciekawych tematów, dlaczego wybrałaś akurat ten?

– Mogłabym napisać nawet o tym, że Bezos wcale nie podciera się dolarami. Jakie to ma znaczenie? – Uniosłam brew i zamknęłam laptopa. – Póki mi za to płacą, nie mam nic przeciwko.

Spojrzał na mnie nieco poirytowany i wciągnął powietrze.

– Słuchaj, może byśmy wyjechali gdzieś na jakiś czas? – zapytał tak nagle, że prawie zakrztusiłam się śliną.

– Wczoraj powiedziałeś, że jesteś cholernie zapracowany – przypomniałam mu i skrzyżowałam ramiona na piersiach.

– I o to chodzi, kochanie. – Odwrócił stołek, na którym siedziałam, w swoją stronę. – Dawno nie byliśmy nigdzie razem.

Tyle się ostatnio dzieje, że nie mamy dla siebie czasu. Naprawdę chciałbym to naprawić. – Uśmiechnął się nerwowo i pochylił, by musnąć moje czoło.

Zamrugalam zdezorientowana nagłą zmianą planów.

– Coś się stało? – spytałam niepewnie.

– Coś musi się dziać, żeby proponować swojej dziewczynie wspólny wyjazd? – Przekrzywił głowę i pogłaskał mnie po ramionach.

– Nie... po prostu dziwnie się zachowujesz. – Przymrużyłam powieki. Wyciągnęłam dłoń do jego policzka. – Masz problemy w pracy?

– Musisz wszystko tak przesadnie analizować? – burknął pretensjonalnie i opuścił ze zrezygnowaniem ramiona. – Chcę nas zabrać gdzieś na tydzień, tylko ty, ja i mały.

Cholera. Czy on planuje mi się oświadczyć? Ta myśl wywołała u mnie lekkie napięcie. Nie sądzę, bym była na to gotowa. Przy tak wielu wątpliwościach zaręczyny mogłyby jedynie spotęgować nasze problemy.

– Zawsze narzekasz, że nigdzie cię nie zabieram, a kiedy w końcu coś ci proponuję, wcale się nie cieszysz – wymamrotał ponuro i potrząsnął głową. – Zresztą, o czym ja myślałem...

Przygryzłam wargę.

– Dobrze, niech będzie – sapnęłam wreszcie.

– Naprawdę? – Nie krył zaskoczenia.

Normalnie bym się nie zgodziła, ale wyjątkowo zrobiło mi się go szkoda. Po części miał też rację, dawno nie byliśmy nigdzie razem. Czasem miałam wrażenie, że dom to moje więzienie ze spacerniakiem w postaci ogrodu. Lucas kontrolował mnie dość przesadnie, od kiedy tylko tu zamieszkaliśmy. Traktował jak lalkę z ekskluzywnej kolekcji, której pod żadnym pozorem nie można było wyjmować z pudełka.

Skinęłam głowę na jego słowa. Mężczyzna pogładził mój policzek i pocałował z cichym pomrukiem.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. – Przeniósł usta na szyję. – A tak poza tym, to mały już śpi, więc może...

– Jestem zmęczona – wtrąciłam pospiesznie, po raz kolejny wymigując się od seksu.

Luke był delikatny, czuły, taki grzeczny... a ja czułam, że nie tego chcę. Nigdy nie sądziłam, że zakocham się w kimś, kto będzie mnie głaskał jak kota, całował jak małe dziecko lub pytał, czy jest mi dobrze. Pragnęłam konkretów, prawdziwego seksu, mężczyzny, który zdominuje mnie w łóżku tak, jak lubię. Czy myślenie o tym w ten sposób było chore? Moje fantazje jak zwykle jednak spełzały na niczym.

Wyminęłam mężczyznę i wyszłam do kuchni. Nalałam wody do szklanki, żeby popić tabletkę na ból głowy. To stały objaw po wypadku. Od momentu utraty pamięci miewałam przeświuty pewnych wydarzeń, widziałam zamglone twarze, których nie potrafiłam z niczym połączyć. Czasem miałam wrażenie, że czułam znajomy zapach i choć umysł walczył, by do czegoś go podczepić, w pamięci wszystko było zablokowane.

W nocy miewałam różne sny, które były dla mnie wyjątkowo dziwne. Widok z jakiegoś biura na ruchliwą ulicę, apartament na najwyższym piętrze wieżowca, niezwykle erotyczne sceny i namiętny seks z mężczyzną, co ciekawe, bez twarzy. Nic nie było dla mnie oczywiste i w żaden sposób nie potrafiłam zrozumieć tego zjawiska.

Kiedy poczułam obejmujące mnie ręce, ciężko westchnęłam.

– Lucas, naprawdę nie mam nastroju – wymamrotałam i przytknęłam rękę do czoła.

– Ty nigdy nie jesteś w nastroju. – Oderwał się ode mnie i zmierzył oschłym spojrzeniem.

– Jasne, pójdę z tobą do łóżka po tym, jak się dowiedziałam, że krzyczysz na naszego syna – prychnęłam sarkastycznie i przewróciłam oczami.

– Sophio, ten gówniarz za dużo sobie pozwala – warknął i oparł się o ścianę.

– On ma dopiero cztery lata, to raz, a dwa, nie nazywaj mojego syna gówniarzem. – Wytknęłam mu i pewniej podniosłam głowę. – Chłopcy w jego wieku tacy są – dodałam i skrzyżowałam ramiona na piersiach. – To jest twój syn, Luke, i jeśli ta sytuacja się nie zmieni, wyciągnę z tego odpowiednie konsekwencje.

– Nie. – Nie poświęcił nawet chwili, by się nad tym zastanowić. – Nie, nie. Przepraszam – westchnął i schował twarz w dłoniach tak, jakby moje słowa wystarczająco go przekonały.

Podszedł do mnie i gdy tylko znowu próbował objąć, odsunęłam się.

– Idę spać, a ty poważnie zastanów się nad tym, czy wciąż chcesz nas mieć w swoim życiu – powiedziałam i posłałam mu znaczące spojrzenie – bo póki co, to zmierza w cholernie złym kierunku.

– Kochanie, ja...

– *Jestem zestresowany pracą*, tak, wiem. Słyszałam to setki razy, ale wiesz co? – Oparłam dłonie na biodrach i prychnęłam. – Ja też pracuję, mam zlecenia, bywam zmęczona i, do cholery, też mam prawo być zła. Twoja złość zawsze musi być jednak traktowana priorytetowo. – Wyrzuciłam ręce w powietrze i wyminęłam go w przejściu.

– Przepraszam, w porządku? – Patrzył na mnie wyczekująco, licząc na moją reakcję, ale nic nowego nie nadeszło.

Wypuściłam powietrze z drżących ust i odwróciłam się na pięcie. Bez zbędnych słów ruszyłam do sypialni i zamknęłam za sobą drzwi. Pozbyłam się ubrań i położyłam na łóżku. Okryłam ciało pościelą i gdy napięcie z całego dnia sięgnęło zenitu, łzy wezbrały pod powiekami. Pozwoliłam sobie odreagować i rozpłakałam się bezgłośnie.

Nasze życie stało się monotonne. Klóćmy się, godzimy. Ja grożę mu odejściem, ale on nie potrafi tego przyjąć. Kiedy pytam go o cokolwiek z przeszłości, robi się nerwowy i celowo unika tematu. Nie przytacza nowych faktów, a powtarza te, które już

znam, jakby miał je wypisane w scenariuszu. Do tego krzyczy na Justina i czasem odnoszę wrażenie, że traktuje go jak zło konieczne. Przecież, do cholery, nie tak powinien zachowywać się ojciec w stosunku do syna...